

SZUMOWINY.



POWIEŚĆ OBYCZAJOWA WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

Armanda Palacio Valdés.



Przekład z oryginału hiszpańskiego.

Tom I.

WARSZAWA.

Nakładem redakcyi „Głosu“.

1893.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 21 Октября 1892 года.

Друк Józefa Jeżyńskiego Warszawa, Danielewiczowska 16.

Przedstawienie komedyi.

O trzeciej po południu słońce przesuwalo jeszcze swoje promienie przez ulicę Serrano, zalewając ją prawie całą żywym i czerwonym światłem, które raziło wzrok tych, co szli chodnikiem od lewej strony, więcej zabudowanej domami.

Lecz ponieważ zimno było dokuczliwe, przeto idący nie śpieszyli się z przejściem na przeciwną stronę, szukając miejsc cienistych; wolili, że im prosto w twarz uderzały słoneczne groty, które choć uprzykrzały się, ale też i rozgrzewały.

Krokiem wolnym i drobnym, z zarękawkiem z kosztownego futra wydry, wzniesionym po przed oczy niby umbrelka, szła o tejże godzinie i tąż ulicą jakaś pani wytwornie ubrana, pozostawiając za sobą niby smugę wonną, którą kupcy, stojący przed drzwiami swoich sklepów, z rozkoszą wdychali, a z zachwytem ścigali wzrokiem ognisko, z którego zionęły te miłe wyziewy. Ulica Serrano, aczkolwiek największa

i najpiękniejsza w Madrycie, jest nacechowana wybitnie prowinecyonalnem piętnem: mało ruchu, sklepy bez przepychu i po większej części przeznaczane na sprzedaż artykułów najkonieczniejszych do życia, dzieci babrzą się przed domami, odzwierne siedzą, tworząc kółka towarzyskie, gawędząc głośno z beczynnymi posługaczami z jatek rzeźniczych, z handlów rybami i ze sklepów z kolonialnymi towarami.

A więc nie łatwo było prześlicznej damie przejść niepostrzeżenie, tak jak w środkowych ulicach miasta; spojrzenia przechodzących, zarówno jak i tych co spoczywali, z upodobaniem na nią się zwracały; kumoszki robiły uwagi nad jej pięknym strojem, a wstrętne młokosy odzywały się z najokropniejszymi conceptami, na które ich towarzysze odpowiadali rykiem dzikiej uciechy. Jeden z najdzikszych i najbardziej zuchwałych, przechodząc, cisnął jej w ucho jedno z tych grubiaństw, które oblałoby nagłym rumieńcem gładką pleć jakiej *miss* angielskiej, i ta zarazby przywołała *policeman*'a, a może nawet zażądałaby indemnizacyi. Ale nasza dzielna hiszpanka, wyleczona z blahostek, nie przerywała swego tryumfального pochodu. Gdyż był to tryumf bez żadnej wątpliwości. Nikt, patrząc na nią, nie mógł się obronić od uczucia podziwu, nie tyle dla jej bogatego stroju, jak dla surowej piękności jej oblicza i wdzięku jej postawy. Musiała mieć lat około trzydziestu pięciu. Typ jej twarzy był nadzwyczaj oryginalny: pleć ciemnej brunetki,

oczy błękitne i popielato-blond włosy. Rzadko zdarza się widzieć na czyjejś twarzy podobną mieszaninę plemion całkiem odrębnych; jeżeli do którego więcej była zbliżoną, to chyba do włoskiego, w którym kiedy niekiedy zdarzy się spotkać ten rodzaj twarzy, wyglądających na angielskie *ladies*, spieczone słońcem neapolitańskim. Na niektórych obrazach Rafaela znajdują się twarze, które mogą dać wyobrażenie o twarzy naszej damy.

Wyrazem górującym na jej obliczu w owej chwili był wyraz dumnej pogardy, do czego może przyczyniał się także blask słońca, zmuszając ją do marszczenia gładkiego i delikatnego czoła. Trzeba to przyznać, iż w tej fizyognomii nie było słodyczy; z tych regularnych i śmiałych rysów dawał się odgadywać duch wyniosły, pozbawiony tklivości; te błękitne oczy nie były to owe pogodne, jasne, co służą za cudne uzupełnienie pewnych fizyognomii dziewiczych, jakie można niekiedy podziwiać w naszym kraju, a daleko częściej w północnych stronach Europy. Stworzone były, niewątpliwie, do wyrażania nawalu żywych i gwałtownych namiętności, pomiędzy którymi może niekiedy przyjdzie kolej na miłość gorącą i namiętną, ale nigdy na ową skromną i niemą, co potrafi z rezygnacją umrzeć niepoznana. Na głowie miała kapelusz spiczasty, czerwonego koloru, z małą i przezroczystą woalką, także czerwoną, która jej tylko do ust sięgała. Odblaski tej woalki przyczyniały się